JEDNODNIÓWKA

Wydana na walny zjazd Stowarzyszenia Wydawców i Dziennikarzy Polskich w Ameryce w Trenton, N. J., 20 i 21 lutego 1943 roku

DO KOLEGÓW

Oddając w ręce Kolegów niniejszą JEDNODNIÓWKĘ, zestawioną w tempie błyskawicznem, iście dziennikarskiem, mamy nadzieję, że zachowacie ją jako pamiątkę miłą tego jeszcze jednego dowodu niemałego wysiłku w kierunku scementowania naszego zrzeszenia zawodowego. Jest bowiem ta JEDNODNIÓWKA pamiątką zjazdu, zwołanego w okresie największej zawieruchy dziejowej i w tej fazie wojny, w której obrona wszystkiego co polskie, a przedewszystkiem niewygasłych i niezaprzeczalnych praw Polski — wymaga od nas, dziennikarzy polskich w Ameryce, jak największego wysiłku.

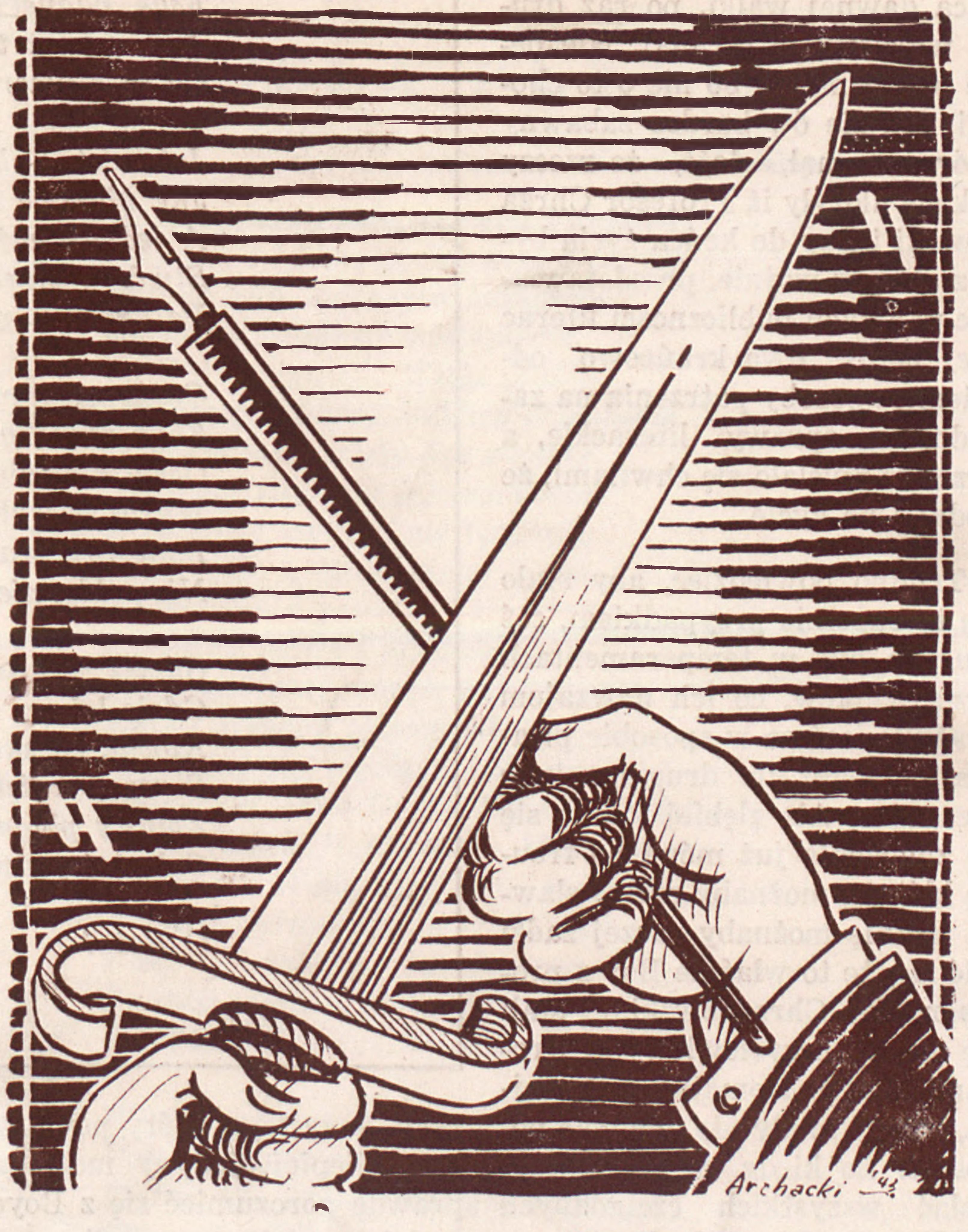
Bez względu na to jak którykolwiek z nas wysiłek ów rozumie, jakiemi drogami do skutecznej obrony praw Polski dąży, — wszyscy musimy zgodzić się na tego wysiłku potrzebę. Jesteśmy bowiem wyrazicielami opinji jedynego już dziś na świecie zespołu ludzi wolnych, w których żyłach krew polska płynie. Wolność i swoboda pociągają za sobą wielkie obowiązki. Na nasze barki spada wielka odpowiedzialność, od której uchylić się nie możemy.

Największym klejnotem demokratycznego ustroju na świecie jest zazdrośnie przez ten ustrój strzeżona wolność słowa, w naszym wypadku d r u k o w a n e g o. Wolność tę winniśmy wykorzystywać na rzecz tych którzy na starym kontynencie Europy mają dziś usta zakneblowane. Musimy wyczuwać tedy ich pragnienia; wsłuchiwać się pilnie w szmer głosów Podziemnej Polski, chwytać ledwie uchwytne, ciche głosy stamtąd do nas biegnące; rozpoznawać subtelne modulacje tych głosów — potęgować je i na szeroki świat roznosić.

W czwartym roku najgorszego w dziejach Polski ucisku najeźdźcy, gdy słów nie starcza by opisać całokształt gehenny Narodu, — zjeżdżamy się by, przez decyzje zjazdu w Trenton zamanifestować naszą jedność w interesie rodzącej się w wielkiej męce i wielkich bólach POLSKI JUTRA.

KOMITET REDAKCYJNY
"JEDNODNIÓWKI"

Dziś Miecz i Pióro Silniejsze niż Kiedykolwiek Dotąd



Rysował Henryk Archacki

PIOTR YOLLES

Szukamy Drogi...

Czy Ameryka wie o wniosku Polski, który domagał się wojny przeciw agresji niemieckiej w latach 1933 i 1936? Czy wie o odrzuceniu przez Polskę oferty wspólnej z Niemcami wyprawy na Moskwę w latach 1938 i 1939? Czy wie o tem, że z winy Paryża i Londynu Polska nie przeprowadziła mobilizacji i jakie stąd wynikły skutki? Czy Ameryka wie, że bezustannie piętnowany pakt nieagresji Polski z Niemcami był prawie identyczny z paktem nieagresji podpisanym między Polską a Rosją? Czy wie jakie są losy planów konfederacji z Czechosłowacją i jak obecnie rząd czeski torpeduje plany polskie? Czy Ameryka wie o żądaniach terytorjalnych Rosji, o tworzeniu armji "partyzantów", o skutkach "amnestji"? Czy zna podstawy historyczne, gospodarcze, populacyjne i polityczne Polski do Śląska i Prus Wschodnich? Czy Ameryka dostatecznie jest poinformowana o wkładzie Polski, Jej roli w tej wojnie i Jej stratach? Cóż wie Ameryka o naszych żywotnych interesach w sferze pobrzeża bałtyckiego i w stosunku do państw bałtyckich? A w sprawie żydowskiej, czy dostatecznie i odpowiednio przedstawiliśmy światu szeroki zasięg tego zagadnienia i konieczność współpracy całego świata w jego rozwiązaniu?

Cóż mamy do powiedzenia Ameryce w sprawie problemu ukraińskiego? Jak przedJstawimy rolę i znaczenie miljonów Amerykanów pochodzenia polskiego? Czy świadomi jesteśmy tego, że sprawa Polski może stać się piłką na boisku wewnętrznej polityki amerykańskiej?

(Dokończenie na stronie 2-ej)

WITAJCIE NAM!

Witając Was, Koledzy i Koleżanki tu, w Trenton, pragniemy nietylko życzyć Wam obrad pomyślnych i owocnych, lecz zarazem wyjaśnić co pod temi słowami rozumiemy.

Życzymy Wam tedy takich uchwał *pomyślnych,* które w skutkach będą *owocne* dla nadla naszej organizacji, jako zrzeszenia zawodowego ludzi, wydających pisma w języku polskim w Stanach Zjednoczonych, lub dla nich piszących.

Reprezentujemy łącznie poważną siłę liczebną, a suma naszych wpływów na opinję publiczną nie może być bagatelizowana. Ci, którzy nie chcą, abyśmy tu, w Trenton, wytworzyli potężną organizację zawodową — pozostaną na uboczu. Nie oglądajcie się na nich lecz śmiało i prosto dążcie do wytkniętego celu.

Życzymy Wam, abyście z obrad w Trenton wywieźli przeświadczenie, że wszyscy w zawodowej organizacji złączyć się możemy i powinniśmy, bez względu na to, jakie kto z nas żywi przekonania społeczne, polityczne, gospodarcze itd.

Życzymy Wam, abyście nie wyjechali z tego Zjazdu Walnego bez uchwał ważkich, które do tego złączenia się nas doprowadzą.

Ale, życząc Wam tego wszystkiego, pragniemy podkreślić, że ani zjazd ten nie doszedłby do skutku, ani "Jednodniówka" niniejsza nie wyszłaby z pod prasy, gdyby nie pomoc hojna naszych Przyjaciół, którzy nas zawsze tu, na Wschodzie, popierają, a których nazwiska zamieszczamy w spisie pod tytułem "Nasi Przyjaciele".

Radźcie poważnie, jak rodzina nad przyszłością której zaciągnęły się czarne chmury. Rozproszcie te chmury Waszemi uchwałami w Trenton!

Za Komitet Zjazdowy

Albin S. Bielawski,
przewodniczący

Kazimierz Kołodziejczyk,
sekretarz

JAN LECHOŃ

ZGODA NA POLACH ELIZEJSKICH

Przeglądając różne książki nieszczęsnego Boya, aby przygotować się do wspomnienia, które o nim piszę — przypomniałem sobie pewną polemikę bardzo głośną niegdyś w naszym świecie literackim, polemikę, którą życie niedawno zakończyło tragicznym i wielkim symbolem.

Chodziło o sprawę natury czysto literackiej, ale bardzo dla badań literackich zasadniczą i w sprawie tej doszło do wielkiej burzy w kałamarzach, do homeryckiego iście boju między Boyem-żeleńskm, bezlitosnym gdy go wyprowadzono z równowagi i po szlagońsku zadzierzystym profesorem Chrzanowskim.

Amatorzy tego rodzaju zapasów rozkoszowali się długo smakowitemi dokuczliwościami, które zostały w czasie tego spotkania wymienione i sławny spór przeszedł do historji naszych polemik literackich pod nazwą sporu o „Wiatrologję". W parę lat potem jeszcze rozbrzmiało jego echo w drobnem już ale bardzo zabawnem starciu, którego byłem przypadkowym sprawcą, zaznajomiwszy prywatnie mego przyjaciela Boya, ze znanym mi od Stefana Żeromskiego a bardzo swawolnym wierszykiem Sienkiewicza o Deotymie. Boy, który przepadał za tego rodzaju ciekawostkami, ogłosił wiersz w „Kurjerze Porannym" i wtedy profesor Chrzanowski, który był siostrzeńcem Sienkiewicza, a który nie ostygł jeszcze od gorąca dawnej walki, po raz drugi wyruszył w szranki. Nie będę przypominał, bo nie o to chodzi, jak się ów bardzo zabawny spór rozwinął, dość, że rzeczy tak się ułożyły iż Profesor Chrzanowski i Boy do końca życia byli z sobą w wojnie, przedstawiając w oczach publiczności literackiej jakby dwa krańcowo odmienne sposoby patrzenia na zasadnicze sprawy literackie, a przez to myślało się chwilami, że bodaj i na życie.

Trudno powiedzieć, aby stało się to zupełnie przypadkiem, coś musiało być w temperamentach przeciwników, co ich nawzajem drażniło, coś co w sposobie pisania jednego, dla drugiego było nieznośne. Ale głębiej jak to się do znudzenia już mówi po freuną kłótnię, możnaby raczej sławną kłótnię możnaby raczej zadziwić się, że to właśnie Boy z profesorem Chrzanowskim stali się owymi przysłowiowymi wrogami, owym Domejką i Dowejką, którzy nigdy nie mieli się pogodzić. Bo kiedy na myśl przywołać wszystkich czcigodnych profesorów historji literatury, którzy wykładali w Polsce w owym czasie, bez wahania wybrałoby się profesora Chrzanowskiego, miłośnika Fredry, rozkochanego w staropolskich frazesach — za tego, który powinienby najlepiej, jedyny może, naprawdę porozumieć się z Boyem czcicielem jak on rozsądku, trzeźwości, jasności stylu, czującym się jak on najlepiej w świecie dobrego żartu i społecznej czy obyczajowej dyskusji. Ale cóż? Profesor Chrzanowski miał poza tą swawolnością drugą cechę równie typowo szlagońską, drugi swój styl, w którym był równie szczery: pewną obrzędowość, solenność, w które się przebierał jak czcigodni ojcowie staropolscy na wielkie okazje. I otóż Boy, człowiek bardzo serjo, ale organicznie niezdolny do przybrania tego tonu, miał naskórkową niejako niechęć do tego sposobu bycia czy pisania i skoro na tę celebrę natrafił, musiał walczyć w sobie z uprzedzeniem, które ona w nim budziła i zgóry można było wiedzieć, że przy pierwszej okazji ta niechęć z niego wyjdzie.

Gdzie jest teraz Boy? Gdzie profesor Chrzanowski?

Trzeba to sobie powtarzać, aby uwierzyć, że to ich właśnie spotkał ów los patetyczny, owa śmierć męczeńska, która napewno, nigdy nie przemówiła do nich z kart „Dziadów" czy „Anhellego", jako zapowiedź ich własnego przeznaczenia. Tak, trzeba to sobie powtarzać, aby uwierzyć, że profesora Chrzanowskiego po miesiącu tortur w Oranienburgu

Jeśli taka chwila przychodzi, takie sprawy są w grze, a Polacy kłócą się mimo tego i chcą sobie te zęby wybić odrazu — to jest to, wierzcie mi, znak nieozadeptali żołdacy niemieccy, a Boy, przeżywszy cierpienia moralne, o których ci, którzy go znali i kochali nie mogą myśleć bez ściśnienia serca, umarł w obozie w Oświęcimiu; żonie jego doniesiono poprostu, że umarł, ale wiemy przecież, co tam znaczy śmierć i jak straszne jest jej zbliżenie.

I oto los, mniej ślepy niż myślą różni ludzie ślepi, sprawił, że na liście męczeńskiej narodu polskiego w tej wojnie pisarze przedstawiają literaturę polską, jej prześladowanie, cierpienia, co więcej (dziwne to pomyśleć) od kapitana Cyprjana Godebskiego, poległego pod Raszynem — jej pierwszą ofiarę krwawą dla Ojczyzny.

Ci dwaj pisarze, połączeni już na zawsze w zadumie Polaków, w pamięci przyszłych pokoleń o tej strasznej wojnie, o

(Dokończenie na stronicy 3-ej)

JÓZEF WITTLIN

LAMENT

Podziurawiona nasza dusza,
Podarta na strzępy jak szmata
Z pysznego niegdyś proporca!
Kule, bagnety ją poszarpały —
Ach, gdzież ten krawiec doskonały,
Co ją z powrotem załata?

Jak ocet — kwaśną mamy duszę,
Jak Martwe Morze — słoną!
A jednak najsłodszem winem
Stwórca przedwieczny z Swoim Synem
Po brzeg napełnił nam łono!

Gniją nam wszystkie zmysły!
Zbyt długo grzechom służyły!
Oczy widziały, uszy słyszały,
Wargi poczuły, ręce tykały,
I nie krzyczały i nie szalały,
Nie pękły, nie pękły nam żyły!

Gdzież jest ten zbawca, co zbawi?
Gdzie lekarz ten, co uleczy?
Kowal, co skrzepi, garncarz, co zlepi
Serca pęknięte, dusze przeklęte,
Zmysły plugawym trądem dotknięte,
Cały ten rodzaj człowieczy?....

O Boże!

SZUKAMY DROGI...

(Dokończenie ze stronicy 1-ej)

Ileż to pytań nasuwa się gdy mowa o prasie polskiej w Ameryce, jedynej wolnej i niezależnej prasy polskiej na świecie? Jakie jest istotne podłoże rozłamu, gdzie prawdziwe sedno "opozycji" i ja kjest ono wykorzystywane na arenie politycznej? Jaki jest stosunek polskich czynników miarodajnych do Polonji?

Pytania te, a są one skromną tylko częścią wielu podobnych pytań — wykazują jak ogromne są zadania prasy naszej, jak trudny jest wybór gdy sumienie nakazuje walczyć, a pozory każą milczeć?...

Nie możemy spodziewać się całkowitej harmonji ani jedności w podchodzeniu do tych spraw. O słuszności naszych też musimy sąd ostateczny zostawić czasowi i historji, ale możemy i musimy uzgodnić pewne kategorje myśli i używać ich jako fundamentów naszej pracy. Jeśli niemożliwe jest znalezienie wspólnego języka, to przynajmniej oprzeć musimy surowy materjał tego języka o prawidła jakiejś gramatyki etycznej.

Szukamy porozumienia, drogi do uporządkowania naszych metod i problemów, abyśmy mogli skuteczniej służyć ideałom Stanów Zjednoczonych, Polski i demokracji.

To jest drogowskazem i celem naszego zjazdu.

Zgoda Na Polach Elizejskich

(Dokończenie ze stronicy 2-ej) tej najcięższej próbie narodu polskiego, których pamięć będzie nieuchronnie rosła, oczyszczała się i stanie się (o Boyu któryś tak patosu nie lubiał!) patetyczną legendą, są to ci właśnie, którzy byli nieustępliwymi wrogami za życia, których nazwiska wymawiało się razem tylko po to, by je przeciwstawiać, którzy unikali się na Krakowskiem Przedmieściu i na linji A-B, aby spotkać się na polach Elizejskich, na tych prawdziwych i tam, wiedząc już wszystko o sobie, pogodzić się i zakończyć sławny spór o „Wiatrologję" i o wierszyk Sienkiewicza.

Zdaje się, że widzę ich twarze i wiem co nam mówią ci ludzie do głębi serca dobrzy, wszystko biorący na serce i rozsądek zarazem, kochający każdy na swój sposób ale każdy ponad życie nasz kraj cudowny i nas ułomnych, grzesznych, kłótliwych ale jak oni gotowych umrzeć za naszą najdroższą ziemię Polaków.

Profesor Chrzanowski, ponieważ mu łatwo słowa przechodziły przez gardło, po raz pierwszy mówi w imieniu nietylko swojem ale i Boya, który zawstydzony i wzruszony stoi przy nim, tylko czasem skinieniem głowy daje znak, że myśli to samo:

„Czy pamiętacie" mówi „ostatnią scenę z „Zemsty" naszego kochanego Fredry scenę, co do której zarówno ja, jak mój drogi przyjaciel Boy-Żeleński zgadzamy się (prawda, panie Tadeuszu?), że jest ona jedną z najpiękniejszych kart naszej poezji i że oddaje ona jedną z cech charakteru polskiego, najbardziej typowych, tych, które stanowią o odrębności narodu polskiego od innych. W tej scenie pokazał Fredro genjalnie, że Polakom właściwa jest kłótliwość, że mają oni wrodzony gust do bitek, że kochają się poprostu w tej swojej złości, pielęgnują ją jak najcenniejsze uczucie.

Jest to nasza wada polska nie cięższa niż wady narodowe innych narodów, tak samo ludzka i przyznam się, że, jak i mój drogi Boy-Żeleński, uważałem zawsze w głębi duszy, że jest ona miła i zabawna. Ale genjusz Fredry tkwi nie w tem, że zobaczył tę przywarę, tak łatwą do spostrzeżenia i którą musiał zauważyć odrazu każdy, który widział dwu choćby razem Polaków. Bo oto Fredro pokazuje, że poza instynktem kłótni mają Polacy inną cechę narodową, jakgdyby odświętną, przeznaczoną tylko na wielkie dnie i znów chętnie to przyznam drogiemu Boyowi tylko w wyjątkowych chwilach potrzebną. Otóż są rzeczy, są chwile, są uczucia, które każą wszystkim Polakom bez żadnego przymusu i nawoływania łączyć się, godzić, zapominać o sporach i odkładać je na później. Trudno powiedzieć jakie to są chwile, jakie sprawy, ale w tem tkwi właśnie potęga instynktu, że naród czuje odrazu że taka chwila nadeszła, że to o takie właśnie sprawy chodzi i wtedy wszyscy, którzy liczyli na rozbicie Polaków, widzą ze smutkiem, że są oni zgodni, jednomyślni i że jak może zbyt silnie mówi drogi Boy, odkładają na przyszłość piękny zamiar, aby powybijać sobie wszystkie zęby. mylny, że ich instynkt jest chory że nie działają po polsku i co za tem idzie, że nic z tego dobrego nie wyniknie.

Otóż, my tutaj, patrząc na to, co się u Was dzieje na emigracji myślimy, że większość z Was zagubiła ten zdrowy instynkt, że straciła poczucie, że to jest właśnie taka chwila, w której musimy sięgnąć do owej najgłębszej polskości, że musimy na bok odłożyć wszystkie nasze (Boy mówi „zrozumiałe") ambicje, aby wywalczyć to, o co nam wszystkim chodzi, dlaczego my znaleźliśmy się tutaj, a Wam dozwolono przedostać się do Londynu i do Ne wYorku. Rozumiecie dobrze, że i ja i Pan Tadeusz Żeleński zdajemy sobie dobrze sprawę z chorób emigracji—ale pozwólcie sobie przypomnieć, że gdyby Wielka Emigracja nie wydała tak wielkich dzieł, nie dokonała tylu pięknych czynów — nie zostałoby po niej śladu w naszej historji, a pozatem jeżeli ktoś wie, że jest chory to zamiast pielęgnować w sobie tę chorobę, powinien ją leczyć.

Gdybyście się nas zapytali co macie robić aby do tej zgody doprowadzić, skoro różnicie się w tylu rzeczach — odpowiemy Wam, wybaczcie nam, że wiecie doskonale jak to uczynić, bo wszyscy wiecie jaki jest interes Polski i że tylko ten, kto myśli o sobie, nie poświęca wszystkiego aby temu celowi służyć.

Więc, drodzy rodacy! Nie wmawiajcie w siebie, że Wasze kłótnie są nieuchronne, bo my stąd dobrze widzimy, że wszystkie one dadzą się odłożyć na później, a dobro Polski jest jedno i każdy wie jakie" — tutaj profesor Chrzanowski przerwał i spojrzał przyjaźnie na Boga, który powiedział cicho:

„A po wojnie wszyscy mogą się znów na jakiś czas wziąć za łeb."

JULJAN TUWIM

WISŁA PŁYNIE

(Urywek z poematu „Kwiaty Polskie")

Wierszu mój z żalu, jak stół z drzewa,
Wierszu z tęsknoty, jak dom z cegieł!
Syrena nad wiślanym brzegiem
Cichutko, jednostajnie śpiewa,
Że Wisła płynie... Wisła płynie
I co ma przetrwać — trwa w głębinie.
Wierszu mój, ścisły jak zaploty
Srebrnostrunnego jej warkocza!
Z twardej wybiłeś się tęsknoty
Jak źródło z kamienistej ziemi....
O, wierszu z gruzów i kamieni
Ojczyzny mojej i młodości!
Płyń, wzbieraj, nurcie namiętności,
Łzami grający tęczowemi!
Wydłużaj się, wyciągaj! Sięgnij
Dnia-Tam, Dnia-Domu, Dnia w krainie,
Gdzie (słuchaj! słuchaj!) Wisła płynie!
Z płynącą Wisłą bieg swój sprzęgnij,
Rozchyl spragnione wargi rymów
I pij — i chłoń — i czule wymów
Te dwa wyrazy, godne księgi,
Że Wisła płynie.... WISŁA PŁYNIE....

Wierszu, rodzona moja mowo!
Polsko, matczyne moje słowo!
Matko, dla której żadnych nigdy
Słów nie znalazłem prócz modlitwy,
Matko, co swemu niemowlęciu
Śliczności wśpiewywałaś tkliwe
Do dzis szumiącej w głowie siwej,
A chłopcu mazurkowe zwrotki,
Gdzie dźwięk z oddźwiękiem się sprzymierzał,
Wprawiając serce w podziw słodki,
I nauczyłeś go pacierza,
A potem „ty jesteś jak zdrowie," —
A wszystko było w jednej mowie,
W tej samej, którą dziś, struchlały,
Nadziei pełen i rozpaczy,
Śpiewam dwusłowy hymn prostaczy,
Że — Wisła płynie....
Matko i wierszu i Ojczyzno,
Płonę i dzwonię: „Wisła płynie!"

Poszum jej gonię: „Wisła płynie!"
I przed Poezją zasłuchaną
Zeznaję, jak przed trybunałem:
Że ja, co mowy tej caliznę
Do dna miłością przeorałem,
I znam jej żwir i piasek złoty,
Czarnoziem, węgiel i klejnoty,
Ja, wdany w żywot jej korzeni,
Pnia i gałęzi i zieleni,
Jak pszczoła w plastry barci leśnej,
Ja, co jej prawdę chwytam bystrzej
Niż usta świeży miąższ czereśni,
Ja — radośniejszej i srebrzystszej
W polszczyźnie nie słyszałem pieśni!

Ilekroć myjesz ciało,
czy wspomnisz o duszy,
Że i ją pył wydarzeń
codziennych zaprószy?....

Juljan Ursyn Niemcewicz

ZYGMUNT UMIŃSKI

O REALNY PLAN ORGANIZACJI

Mimo, że prasa polska w Stanach Zjednoczonych już niedługo obchodzić będzie stulecie swej egzystencji, zdaje mi się, iż wychodźtwo polskie, mówiąc poprawnie Polonja amerykańska, nie docenia należycie ani dotychczasowych zdobyczy naszej pracy, ani jej zasług, ani znaczenia w dobie obecnej.

Trudności, z któremi każdy z dziennikarzy polsko-amerykańskich borykać się musi, są tak rozliczne, że wyliczenie ich zajęło by tutaj zbyt dużo miejsca, a wyjaśnienie ich, powstawanie i znikanie, zwalczanie lub ich piętrzenie się stanowiłoby materjał dostateczny do kilko-tomowej rozprawy.

Gehenna dziennikarzy polskich, którzy po 1-ej wojnie światowej słusznie nazwani zostali "ostatnimi Mohikanami", znana jest szerokim kołom Polonji amerykańskiej. Do wojny obecnej mało była znana w kraju macierzystym, a dobiega dlatego kresu, że "ostatni Mohikanie" schodzą coraz szybciej z tego padołu łez i płaczu, a na posterunek po śmierci każdego z "Mohikanów" przychodzą nie przedstawiciele młodej inteligencji polsko-amerykańskiej, lecz ludzie przypadkowi. Faktem jest że z pośród młodzieży naszej mamy zaledwie kilku, którzy pracy dziennikarskiej na naszem podwórku chętnie się imają. Przerzedzone szeregi starszych, jak i kurcząca się poczytność naszej prasy tu, w Stanach Zjednoczonych, nasuwały nieraz w przeszłości i nasuwają teraz czarne myśli co do jutra pism polsko języcznych w Stanach Zjednoczonych. Już ćwierć wieku temu przepowiadano, że prasa polska ma przed sobą dziesięć a najwyżej 25 lat życia. Minęło lat 25, dzienników i tygodników mamy istotnie znacznie mniej niż w okresie pierwszej wojny światowej, a jednak prasa nasza istnieje, spełnia poważne zadania, a od 3 i pół lat t. j. od najazdu niemieckiego na Polskę poczytność jej zwiększa się i pozostanie znaczną conajmniej do czasu zawarcia pokoju i zadecydowania się losów Polski.

Będąc jednym z tu urodzonych i tu wychowanych dziennikarzy polskich młodszego pokolenia, wiem, że wśród naszej młodzieży mamy niemało zdolnych ludzi pióra. Jeśli idą oni do prasy anglo-języcznej, to dlatego, że nie umieliśmy przyciągnąć ich do naszego warsztatu pracy, że nie potrafiliśmy tym młodym wykazać żadnych korzyści, materjalnych ani duchowych z pracy w naszych warsztatach i że nie staraliśmy się o wytworzenie kadr tych co po "ostatnich Mohikanach" winni byli już 25 lat temu ująć ich pióra i zasiąść na ich fotelach redakcyjnych.

Byłoby przeto bardzo pożądane, aby wielkie organizacje polskie, może nawet i Rada Polonji Amerykańskiej, wzięły sobie do serca tę naszą bolączkę i przyszły z pomocą kurczącym się szeregom dziennikarzy polskich w Ameryce.

Uważam za wskazane, aby do tego zagadnienia przystępować z planem i to realnym. Przede wszystkiem więc zachodzi potrzeba odpowiedniego funduszu dla wykształcenia zastępów młodych dziennikarzy polsko-amerykańskich o sercach polskich, a duszy amerykańskiej. Nie jest to niemożliwe. Przyszły dziennikarz polsko-języczny na terenie Stanów Zjednoczonych nie może być tylko Polakiem. Nie może on ani na chwilę zapomnieć, że jest cząstką narodu amerykańskiego. Gdybyśmy się upierali przy dawnych koncepcjach, to bylibyśmy fantastami, którzy sprawie polskiej w Ameryce żadnego pożytku nie przynieśli.

Po stworzeniu żelaznego funduszu na wykształcenie szczupłego bodaj grona dziennikarzy, należałoby przystąpić do wykonania następującego programu:

1) Wysłać odpowiednich kandydatów do amerykańskich szkół dziennikarskich, głównie dla nabycia rutyny, a następnie po ukończeniu przez nich studjów zawodowych wysyłać ich do szkoły dziennikarskiej w Polsce dla zapoznania się ze sprawami Polski, dla wczucia się w psychikę i mentalność polską i dla wykorzystania wszystkiego tego, na gruncie amerykańskim.

2) Nawet w wypadku gdyby odnośne pismo polsko języczne w Ameryce, a nawet cała prasa polska w Stanach Zjednoczonych zaczęła się amerykanizować w ten sposób, że zacznie być wydawana w dwóch językach, a wreszciew końcu tylko w języku angielskim, to i tak zarówno wydawcom jak i wielkim naszym organizacjom opłaciłoby się posiadanie fachowych, rutynowanych dziennikarzy polsko-amerykańskich.

3) Wybór kandydatów celem wysłania ich do Polski winien być zadecydowany przez fachową, t.j. zawodową organizację jaką jest Stowarzyszenie nasze Wydawców i Dziennikarzy Polskich w Ameryce, w uzgodnieniu z fundacją stypendjalną, jak n. p. Kościuszkowską.

4) Cały plan stanowi niewątpliwie ważny punkt obrad zjazdu Stowarzyszenia Wydawców i Dziennikarzy Polskich w Ameryce. Jakkolwiek wydarzenia wojenne nakładają na nas inne obowiązki, każą zajmować się zagadnieniami chwili, to jednak sądzę, że narzucony tutaj tak pospiesznie i ogólnikowo plan realnej organizacji na przyszłość nie powinien minąć bez uwagi Kolegów biorących udział w zjeździe w Trenton, a przeciwnie, winien być wniesiony na porządek dzienny obrad. Jeśli czasu nie stanie, to należałoby ograniczyć się do wyboru komisji, którąby plan ten szczegółowo wypracowała i w życie wprowadziła.

Wojna obecna pełna jest niespodzianek. Wszyscy musimy być przygotowani na mozolny i długotrwały wysiłek wojenny, a jednak każdy z nas zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że wojna może zakończyć się tak nagle, jak powstała i szybciej niż się spodziewamy. Świat cały musi być na to przygotowany. Czy my dziennikarze polsko-amerykańscy mamy pozostać w tyle i na nowo biadać nad nieszczęsnym losem naszego zawodu i naszego tu, w Ameryce, warsztatu pracy, zamiast śmiało i mężnie spojrzeć w jutro?

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

SŁOWO

Co mi zostało tutaj? Słowo,
Konar z wiecznego ścięty
drzewa,
Ciosam zeń skrzypce i na nowo
Jesion w mych rękach szumi,
śpiewa.

Co we mnie jest naprawdę?
Słowo,
W którem się rodzę, jak w
kolebce,
I w którem trumnę mam
sosnową,
Życie i śmierć powtarzam,
szepcę.

Co tu zostanie po mnie? Słowo
I wgłąb wpuszczone me
korzenie,
Ziemia niech z nich zagada
mową,
Z ziemi powstałem, w nią się
zmienię.

KRÓTKO, JASNO I DOBITNIE

Generał Boruta-Spiechowicz powiedział 16 stycznia r. b. żołnierzom podczas rewji wojsk polskich w Szkocji: "My żołnierze, bijemy się o jedną wielką rzecz: O POLSKĘ I JEJ GRANICE. Nasze dawne granice są DOGMATEM, który naruszyć można tylko za cenę naszego życia. Ci na Bliskim Wschodzie myślą tak samo jak my. I ci w Kraju, którzy choć bez mundurów, walczą z wrogiem, są jednej myśli z nami."

MICHAŁ PANKIEWICZ

TESTAMENT NIEDZIALKOWSKIEGO

Dla każdego mieszkańca Warszawy obrona stolicy Polski związała się nierozerwalnie z dwoma nazwiskami: Starzyńskiego, prezydenta miasta i Niedziałkowskiego, naczelnego redaktora „Robotnika".

Starzyński opanował panikę, wytworzoną w stolicy nierozumnemi zarządzeniami i przedwczesnym wyjazdem rządu z Warszawy, zorganizował obronę miasta, był wszędzie i dopilnował wszystkiego, dwoił się i troił się w razie potrzeby, a swojemi z głębi serca płynącemi przemówieniami radjowemi trzymał wolę Warszawy w hartownem napięciu.

Niedziałkowski zaś stał się wyrazicielem woli i uczuć Warszawy w słowie pisanem. Dzień w dzień ukazywały się numery „Robotnika" i dzień w dzień na pierwszej stronie widniały artykuły Niedziałkowskiego, czytane przez cały Warszawę. Wychodziły wówczas także inne pisma, ale w tym okresie nawet przywiązanemu do nich czytelnikowi przestały wystarczać. Słów otuchy i wiary w lepszą przyszłość szukano w „Robotniku" i znajdywano je w artykułach Niedziałkowskiego. Tak pisać jak Niedziałkowski podczas obrony Warszawy mógł jedynie człowiek, w którego duszy wypaliło się wszystko, co w niej było małego a pozostała tylko sama wola walki i ukochanie sprawy ponad wszystko.

Wchodzą Niemcy i po paru tygodniach aresztują Starzyńskiego. Areszt Niedziałkowskiego wisi w powietrzu. Przyjaciele, znajomi, działacze — namawiają go do opuszczenia Polski i do wyjazdu do Paryża. Odmawia, a przecież w Paryżu czekały Niedziałkowskiego sława, zaszczyty, władza i wszystko co jest z władzą związane.

Wezwany do Gestapo — niczego, co się tyczyło jego własnej roli w ruchu socjalistycznym czy też w działalności publicznej nie ukrywał.

Po każdej odpowiedzi agent Gestapo zaglądał do pokaźnej teczki, leżącej obok na biurku i mówił: „Das stimmt — zgadza się."

Skończone badanie — gestapowiec wyraża zdumienie, że wobec tak wybitnie antyniemieckiej działalności Niedziałkowski się nie ukrył, na co otrzymuje odpowiedź: — Nie ukryłem się i nie mam zamiaru ukrywać się.

—Ma Pan rację, odpowiedział z bardzo uprzejmym uśmiechem gestapowiec.

Niestety w parę miesięcy później Niedziałkowski, wezwany ponownie do Gestapo, — do domu już nie wrócił i nie wróci nigdy...

Rola ludzi wielkiego umysłu i ducha nie kończy się ze śmiercia. Nie skończyła się przeto i rola Niedziałkowskiego, czołowej postaci polskiego dziennikarstwa i wodza klasy robotniczej.

Nie jedno słowo, nie jedna myśl z artykułów Niedziałkowskiego głęboko zapadły w dusze mieszkańców Warszawy, ale jeszcze silniejszem było jego oddziaływanie na wszystkich, którzy z nim się stykali bezpośrednio.

Wolną Polskę widział niemal dotykalnie i to wolną od obydwóch najazdów zarówno niemieckiego, jak i rosyjskiego.

Nie wątpił ani na chwilę, że przyszła Polska będzie naprawdę Rzeczą Pospolitą, stanowiącą jednakową własność wszystkich obywateli Państwa, a nie będącą tylko najjaśniejszym podnóżkiem dla garstki wybrańców.

Dla Niedziałkowskiego była to sprawa równie jasna: prosta, jak odzyskanie Niepodległości.

—Zbudujemy Polskę bezklasową, Polskę socjalistyczną, mawiał niejednokrotnie do mnie i wielu innych.

—Ze wszelką reakcją społeczną, polityczną czy gospodarczą skończymy raz na zawsze.

—Po bezmiarze cierpień już doznanych i tych, które nas oczekują, byłoby zbrodnią odbudowywać Polskę klasową z niedołężnemi nieprawościami i zakłamaniem.

—Nowa Polska w przeciwieństwie do Rosji bolszewickiej będze oparta nietylko na pracy, ale i na sprawiedliwości.

Jak widzimy, testament Niedziałkowskiego jest prosty i jasny jak słońce.

Walczymy najpierw o Polskę wolną od wszelkich najeźdźców-czarnych, białych i czerwonych —a następnie budujemy Polskę Nową bez przywilejów klasowych i klas społecznych.

Nie ulega wątpliwości, że całe postępowe dziennikarstwo polskie w Ameryce stanie na gruncie testamentu Niedziałkowskiego i poprze bez zastrzeżeń program budowy Polski Ludowej.

IGNACY MORAWSKI

Pod Gibraltarem

"Rex" stał na redzie nawprost skały Gibraltaru.

Kilkudziesięciu pasażerów rozległej pierwszej klasy, przeszło trzystu klasy turystycznej i coś około tysiąca bodaj trzeciej klasy — wyległo na pokłady, by przyjrzeć się temu co się dzieje.

"Rex" szedł z Genui przez Neapol do New Yorku. Na pokładzie miał większość uchodźców wojennych, chroniących się na nową półkulę przed pożogą ogarniającą coraz szerzej stary kontynent europejski.

W klasie turystycznej była istna wieża Babel. Rozmawiano tam wszelkiemi językami. Pośród większości uchodźców było kilkunastu handlowców, jadących na stanowiska do Ameryki północnej, środkowej i południowej, do Indyj Zachodnich, lub nawet dalej jeszcze, na Daleki Wschód.

Wszyscy tłoczyli się na pokładach spacerowych, zwłaszcza na rufie, którą "Rex" stał obrócony do skały Gibraltaru. Zatrzymała go kontrola brytyjska. Uprzej mi oficerowie marynarki "His Majesty" sprawdzali manifest statku. Jeśli szpiegów szukali niemieckich, to czynili bardzo dyskretnie i oględnie. Podobno kogoś "zdjęto" ze statku — ale go ani widziano, ani też wiedziano kim był. Na domysłach i ploteczkach czas schodził.

Pomarszczona silnym wichrem powierzchnia zatoki otwartej ku cieśninie Gibraltaru i Atlantykowi przybierała coraz to ciemniejszą barwę. Po ciepłym granacie morza Śródziemnego ciemno-szare wody cieśniny stawały się coraz zimniejsze, chwilami niemal całkiem czarne. Chmury przesłoniły całkiem wid nokrąg z trzech stron i tylko na jego południowym skrawku, nad Afryką, od strony Ceuty, pozostała niewielka przestrzeń czystego błękitu, a pod nim w sinej oddali piętrzyły się fioletowe skały.

Od strony zatoki kołysały się stojące na kotwicach frachtowce amerykańskie, jakiś tankier brytyjski, coś ze dwudziestu małych statków towarowych różnych kształtów, rozmiarów i konstrukcyj pod banderami kilkunastu conajmniej państw. Były także dwa inne statki włoskie. Wszystko czekało na rewizję i odprawę wszechwładnej Królowej mórz — Brytanji.

Wśród tych statków uwijały się motorówki brytyjskie, kilka korwet, a dalej, przy długiem molo, pod samą już skałą, gdzie port wojenny, stały przemalowane na ciemno-szary kolor pomocnicze krążowniki i transportowce brytyjskie, francuskie a może i polskie...

Najmniejszy szczegół nie uchodził uwagi zebranych na rufie pasażerów "Rexa". Raz po raz pojawiała się bądź to od strony Atlantyku, bądź też od strony morza Śródziemnego z poza skały, — jakaś jednostka morska, by wejść albo do zatoki, albo podpłynąć do portu wojennego.

Pasażerowie zgadywali naprzemian rodzaj statku czy okrętu, jego tonaż, jego banderę, a później triumfowali lub tłumaczyli się gęsto, gdy podchodziła blisko i mijała "Rex".

Nagle z poza skały wynurzyła się na skraju horyzontu jednostka morska, na widok której coś mi zadrgało wewnątrz: czy to oczy mylą, czy naprawdę kosz marne sceny warszawskie z września tak poplątały zmysły, że zdaje się, że... Nie, to naprawdę nasz "Batory"! Wiadomo, "Piłsudski" ze Stankiewiczem poszedł na dno na morzu Północnem. Wszak gadzinówka warszawska na pierwszej stronie już szerez miesięcy temu obwieściła radośnie wieść o jego zatopieniu. Pozostał więc jeden jedyny "Batory" o tej sylwetce...

Jak wartki brytan, co bramy pilnie strzeże, wychylił się jakby chyłkiem zpoza skały. Szedł całym pędem swych silników, kołysząc się mocno na silnej, krótkiej fali, zanurzając się dziobem głęboko, nieledwie po burtę, aż się białą flagą u podnóża flagsztoku rozpryskiwała, by spłynąć po kadłubie i za chwilę nanowo rozprysnąć się fontanną... Tak, to "Batory", krótkiej budowy — gdy się nań od dziobu nieco z ukosa spojrzy, o linjach opływowych z profilu, o wysokim forkastlu i dwóch silnie pochylonych kominach, krótkich, obciętych w szpic od strony rufy, owalnych od strony dziobu. Zasunięte płytami metalowemi miał okna werandy od dziobu, pomalowany był cały na ciemno szaro z czarnym spodem kadłuba... Po mostku kapitańskim, po skłonie dzioba, po wygięciu przedniej części kadłuba,

(Dokończenie na stronicy 7-ej)

Ze Zjazdu

Przed otwarciem zjazdu odbyło się dziś, w sobotę 20 lutego w hotelu Stacy Trent śniadanie, na którem obecni byli:

Wydawca "Trenton Times", James Kearney, redaktor naczelny tego pisma, Raymond A. Schroth, przedstawiciel miejscowego biura Associated Press, wiceprokurator stanowy Eugenjusz Urbaniak, ks. proboszcz Marcin Lipiński, prezes Fundacji Kościuszkowskiej, przedstawiciel ambasady R. P. w Washingtonie, i jej radca prasowy, Władysław Bestermann, mecenas Stanisław A. Gutowski z Newarku, przedstawiciele Polskiego Centrum Informacji, Dr. A. Junosza i Stanisław Strzetelski, wybitni przedstawiciele Koła Pisarzy z Polski: znakomity poeta Jan Lechoń, Dr. Zenon Kosidowski, członek Związku Zawodowego Literatów Polski, p. Rey, przedstawiciel trentońskiej Izby Handlowej (C of C) Walter Lochner, p. Kaźmierski z Polskiej Agencji Telegraficznej w New Yorku i wielu innych, nie licząc kilkudziesięciu delegatów zjazdu.

Pierwszą mowę na temat potrzeby jedności i zadań "Tygodnika Polskiego" jako wydawnictwa literackiego, wygłosił poeta Jan Lechoń. Przemawiał następnie wiceprezes organizacji, red. Piotr Yolles, streszczając w języku angielskim cele i zadania organizacji, a następnie przedstawiając kolejno wszystkich obecnych dziennikarzy i wydawców polskich.

Ostatnim mówcą był wydawca "Trenton Times", James Kearney, który podnosząc walory polskiego kontrahenta w obecnej wojnie, wzniósł toast na cześć Polski Jutra, który obecni spełnili, powstawszy.

Po śniadaniu przewodniczący Komitetu Zjazdowego, Albin S. Bielawski otworzył o godz. 3:30 pierwszą sesję zjazdową. Inwokację wygłosił proboszcz parafji św. Krzyża w Trenton, ks. Franciszek Kasprowicz. Przewodniczącym zjazdu obrano wydawcę "Głosu Narodu" z Jersey City, N. J. Piotra Prażmowskiego, a sekretarzem prezesa Okręgu Wschodniego Stowarzyszenia, Kazimierza Kołodziejczyka.

Przedstawiciel Ambasady R. P., radca W. Besterman odczytał na wstępie list Ambasadora Jana Ciechanowskiego, usprawiedliwiający się z nieprzybycia na zjazd i streszczający życzenia dla uczestników zjazdu.

Po odczytaniu tego listu, na wezwanie przewodniczącego Prażmowskiego, zebrani uczcili pamięć zmarłych w Ameryce i poległych na polach walki w Polsce kolegów dziennikarzy przez powstanie i jednominutowe milczenie.

Następnie urzędujący wiceprezes Stowarzyszenia, red. Piotr Yolles wygłosił dłuższe sprawozdanie z dotychczasowej działalności tej organizacji.

Tyle doszło do nas ze zjazdu do chwili zamknięcia "Jednodniówki".

Pod Gibraltarem

(Dokończenie ze stronicy 6-ej)

wreszcie gdy się obrócił, po profilu, po kształcie rufy oraz tylnych pokładów poznałem go odrazu...

—"This is a Polish ship, isn't it?" — posłyszałem tuż obok siebie głos. Mówił Duńczyk, który w Kopenhadze często "Batorego" i "Piłsudskiego" oglądał, a teraz jechał do jednego z portów północnego pobrzeża Ameryki południowiej przez New York. Biedak wykąpał się przed kilku tygodniami porządnie w morzu Śródziemnem, był bowiem na linjowcu włoskim, który zatonął na wprost Marsylji, z którego rozbitkowie jechali z nami "Rexem" po dłuższem wyczekiwaniu w Genui na załatwienie formalności i upragniony wyjazd na nową półkulę.

"Batory" zbliżał się szybko do "Rexa". Gdy był o niecałe od nas pół mili w pełnym biegu, nie zwalniając, nagle zakręcił, aż się cały silnie na bok przechylił i pomknął w kierunku portu wojennego.

Na rufie dumnie powiewała bandera polska.

Nie zważając na innych pasażerów, zaczęliśmy krzyczeć, wymachując teczkami, czapkami, a za nami, Polakami, krzyczeć zaczęli inni, Duńczycy, Szwajcarzy, Amerykanie. Na mostku kapitańskim ukazała się postać, na widok której powtórzyliśmy okrzyki.

Ale "Batory" oddalał się szybko i już podchodził do mola gibraltarskiego...

Po kilkomiesięcznem oglądaniu złowróżbnej swastyki w Warszawie, kiedy nie przebrzmiały jeszcze w uszach dźwięki mechanicznie przez żołdaków niemieckich śpiewanych "Gretchen", ani odgłos ciężkich ich butów po brukach współburzonej stolicy Polski — dumnie na rufie "Batorego" powiewająca bandera polska wywołała dziwny skurcz serca u podnóża wysokiej skały Gibraltaru, by nanowo rzebudzić drzemiący na jego dnie silny optymizm i wiarę w jutro, które trwają dotąd i potężnieją — mimo wszystko co się od tej pory stało i co się dotąd dzieje...

„Tale of

OPOWIEŚĆ O PE

Po raz pierwszy Urząd Informacyj Wojennych w Washingtonie wydał broszurę o losie Warszawy. Każdy Polak i Polka w Ameryce winni ją przeczytać, dać swym dzieciom do przeczytania, rozdawać ją towarzyszom pracy i znajomym ze świata anglo-języcznego w tym kraju. Obowiązkiem

Wydawnictwo

Office of War Information



....Hitlerowcy tak filmowali rozdawnictwo chleba, wołając o bardziej błagalny wyraz twarzy...



....Pozostawili zwłoki jego przed domem rodziców z kartką przypiętą na piersiach.

Urząd Informacyj Wojennych (Office of War Information) wydał broszurę pod powyższym tytułem, w której znajdujemy treściwy i wierny opis losu Warszawy w obecnej wojnie, oraz 10 plansz znakomitego ilustratora polskiego, Czermańskiego. Dwie z nich zamieszczamy w "Jednodniówce" dla upamiętnienia uczestnikom Zjazdu w Trenton faktu, że Ameryka nie zapomniała września, 1939 roku.

Broszura "Tale of a City" obejmuje 24 stron i zawiera opis wyrafinowanych metod niemieckiego okupanta, który Warszawie przyniósł śmierć, epidemje, głód, niewolę gospodarczą i masowe egzekucje. Urząd Informacyj Wojennych stwierdza, że materjał do tej broszury zebrał z różnych źródeł włączając w to informacje poufne, sprawozdania rządowe, relacje miarodajne

a City"

WNEM MIEŚCIE

prasy naszej jest pobudzenie swych rzesz czytelniczych do zamawiania tej broszury na niżejpodany adres. Tak, obowiązkiem naszym jest jak najszerszy jej kolportaż. Każdy Polak może tu stać się rzecznikiem sprawy polskiej, kolporterem PRAWDY O POLSCE.

Ilustracje Zdzisława Czermańskiego



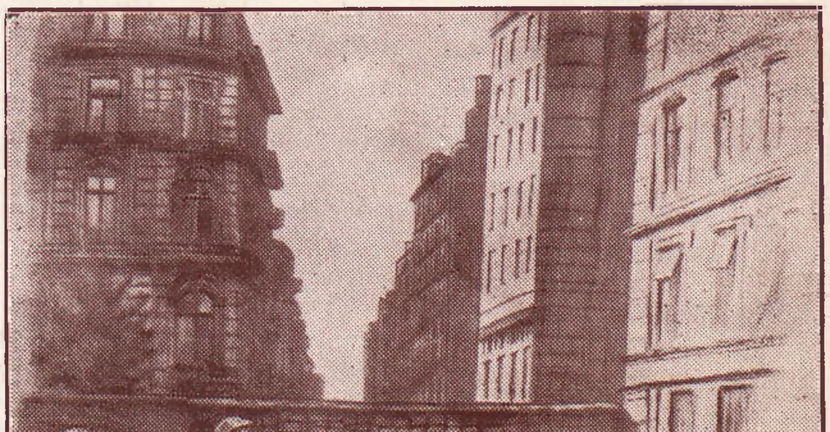
....Oto co się staje z Niemcem, który waży się wyjść w pojedynkę na ulice Warszawy...

osób prywatnych, oraz zeznania naocznych świadków.

Wedle Urzędu Informacyj Wojennych, los Warszawy był zapowiedzią losu Paryża, Oslo, Rotterdamu, Belgradu, Brukselli, każdej wsi, każdego miasta i każdego kraju, który dostał się pod chwilowe panowanie nazizmu.

"Tale of a City" przeznaczona została dla powszechnego użytku i jest kolportowana wśród sfer gospodarczych, robotniczych, farmerskich, dociera do instytucyj i organizacyj o charakterze społecznym, ratunkowym i politycznym, a ilustracje jej są dziełem byłego oficera Armji Polskiej i naocznego świadka pierwszych dni okupacji Warszawy.

Broszurę "Tale of a City" można otrzymać w: Division of Public Inquiries, Office of War Information, Washington, D. C.



....A w murach ghetta tak oto ładowano wyschnięte trupy zmarłych z głodu...

Z DUMAŃ O SERCU LUDZKIEM

Antoniego Pileckiego

(urywki)

Lubię spoglądać bacznie,
jak pośród zamieci
Na bystrych skrzydłach wichru
pył drobniutki leci....
Czy wie on, gdzie upadnie,
gnany prądem wzgardy?
Czy na kwiaty i zieleń....
czy na kamień twardy?

* * * *

Czy łzami serca płaczesz ty?
Słuchaj i pilnie bacz!
Serce ma swoje własne łzy,
Swój własny jęk i płacz!

Nie te, co gniew, lub podły
strach
Lub zawód z troską swą —
A tyle żaru jest w tych łzach,
Że inne serca żrą!

P. P. YOLLES

Dziennikarze

Za kilka dni zjedziemy się w Trentonie — dziennikarze polscy w Ameryce. Komitet przedzjazdowy zwrócił się do kilku przyjaciół o pomoc finansową, boć bractwo nasze bryndzę gniecie, a wydatki duże są i — okazało się że w Sodomie i Gomorze amerykańskiej nie tylko mamy przyjaciół ale i takich co rękę podadzą.

Zwykle sentymentalny jestem na zjazdach.

Nie uwierzycie — ale na jednym to — naprawdę — z ks. Syskim kilka kieliszków (wody sodowej) wypiłem, a innym razem z ks. Iciekiem do trzeciej w nocy gwarzyliśmy (na sucho), albo z Przyprawą —— tak, moi drodzy, z Przyprawą!

Przyjedzie taki weteran jak Barć, albo powiedzmy Leśnicki. To nic — gdy przyjaciele się stykają, ale tacy co żywcem z człowieka skórę zdzierają — przy jednym stole siedzą, jakby nigdy nic.

Sentymentalny jestem, bo każdego oglądam, jakby zabytkiem był, skazańcem, członkiem wymierającego szczepu, gladjatorem wychodzącym na arene z pokłonem wersalskim: — „Bywaj Polonjo — —"

Good bye!

Fach nasz niepospolity jest. Wśród kilku miljonów Polaków jest zaledwie kilkudziesięciu dziennikarzy. Każdy z nich to chodzące wspomnienie zjazdów, wieców, manifestacyj, to chude encyklopedje i poszarpane historje i tragedje osobiste i nieosobiste.

Smętnie wspominamy: „Pamiętasz — —"

Oczywiście — — pamiętam. Zjazd w Detroit, zjazdy w Chicago, w Toledo, w Washingtonie — —

Wesoło było —— Przy wódeczności rozkrochmalały się mury i chmury i następowało poznawanie galerników — —

Kolega Matyka stracił kiedyś równowagę literacką i nazwał nas „Prometeuszami Pióra". Jeszcze mu prometeizmu tego nie zapomniałem i nie wybaczyłem.

Ładny to Prometeusz! ——

Jedynie przed śmiercią są Prometeuszami, bo gdy taki Prometeusz wypisze się, wyszarga na wiecach i przy pracy, stera zdrowie i duszę, dowiaduje się, że —— murzyn swoje zrobił i murzyn może odejść z kwitkiem.

A przyjeżdżają redaktorzy tygodników — z „peci", z zahukanych miasteczek, oderwani, odgrodzeni od wielkich ołtarzy, zakłopotani, borykający się, żyjący małem życiem małej grupy. Mili są, prości, skromni — zgubieni.

Za to nadęte chodzą „tuzy".

Naprzykład ja albo taki Stefanowicz, albo Piątkiewicz — —

Powietrze jednak ulatnia się po paru godzinach, nadęcie opada, pozostaje ziemska, drukarskim atramentem pokrapiana powłoka.

Jesteśmy bardzo grzeczni i uprzejmi. Nie kłócimy się, nie dyskutujemy o sprawach politycznych. Jestto raczej spotkanie towarzyskie i — dobrze.

Najgorsze są chwile gdy zaczynamy odgrzebywać zasypane doły przeszłości, wywoływać duchy — —

Pamiętasz Głuchowskiego, Złottasz — —?

Pamiętasz Pasterza? A Złotnickiego? A Osadę, Kozaka, Mazura — — A — jak to Koronę w Chicago karmiliśmy? Pamiętasz — —?

Okazuje się, że to wspomnienia działają jak cement, przypominają nam, że kiedyś młodzi i bujni byliśmy.

Niema co — —

Przedtem, gdy na zjeździe piliśmy, pod dzielnym przewodem Trojanowskiego albo Barcia albo Soydy wesoło nam było — —

Dziś nawet i wódka tylko smętek wywołuje.

Melancholję ponurą.

Zawsze sentymentalny jestem na zjazdach dziennikarzy.

Z KART POŻÓŁKŁYCH

U przewodniczącego naszego Komitetu Zjazdowego, kolegi Bielawskiego, znaleźliśmy oprawny tom wydawnictwa "Strzecha Ojczysta, Pismo dla rodzin polskich", wydawanego we Lwowie w roku 1879. Z pożółkłych kart tych cytujemy poniżej kilka ówczesnych "nowin". Tak więc w zeszycie 10-tym z dnia 10 kwietnia 1879 r. p. t. "Różności" czytamy:

"Lwów: — Gabinet rycin, który stanowi jeden z najbogatszych i najcenniejszych działów muzealnych Zakładu im. Ossolińskich, został przez kuratorję uchwalony."

A dalej:

"Zarząd lwowskiej kasy oszczędności przeznaczył na rzecz powodzian segedyńskich 1000 złr. Rada miejska również 1,000 złr."

A jeszcze dalej:

"Wiedeń. W salonach min. Ziemiałkowskiego odbył się świetny wieczór, na którym byli obecni wszyscy ministrowie. Ogólną uwagę zwróciła trzynastoletnia pianistka (Uwaga — kolego W. Borzęcki) Marja Majewska, produkująca się na tym raucie z wielkiem powodzeniem."

Mało tego. Czytajmy dalej:

"Poznań, — W majętności Turwi zgasł Dezydery Chłapowski, były jenerał wojsk polskich, syn starosty, urodzony był z Mosmeńskiej w r. 1789. Wstąpiwszy za młodu do szeregów, został rychło oficerem ordynansowym Napoleona, później dowódcą szwadronu gwardji, wreszcie jenerałem. Od lat wielu usunął się z widowni życia i oddał się roli, pisząc liczne dzieła z dziedziny gospodarstwa."

W zeszycie 8-mym "Strzechy Ojczystej" z 10 marca 1879 r. znajdujemy takie oto doniesienie:

"W Krakowie ukazać się miał w tych dniach na scenie udatny obraz ludowy p.t. "Noc świętojańska", którego autorem jest p. Adam Staszczyk, ślusarz z zawodu, próbujący w wolnych od zajęć chwilach sił swoich na polu literatury ludowej. Jest to dowód, że literatura i u nas zaczyna się stawać popularną, przypuszczać się bowiem godzi, iż p. Staszczyk, zanim pisać zaczął, musiał czytać. Do "Nocy świętojańskiej" dorobił muzykę p. K. Hofman, profesor konserwatorjum warszawskiego."

W zeszycie 3cim z 20 stycznia 1879 r. czytamy:

"W Nowym Jorku rocznicę śmierci obchodzono uroczystem nabożeństwem.

Na tem zamykamy tom oprawny "Strzechy Ojczystej", przypominając jeno delegatom zjazdu i gościom, a zwłaszcza naszym literatom z kraju, że takie oto ciekawostki — można znaleść nawet w... Trenton!

GENERAŁ WŁADYSŁAW SIKORSKI O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM

("Polska i Francja", Lwów, 1931, str. 75-76)

"...Po obydwu stronach rozpoczynającej się na ziemiach naszych powszechnej wojny, usiłowano zatrzeć wagę sprawy polskiej, redukując ją do problemu o rosyjskiem, austrjackiem, pruskiem, a nie europejskiem znaczeniu.

"By do tego nie dopuścić — Naród musiał zdobyć się na długi szereg wysiłków. Jednym z najpierwszych i głównych był wysiłek Legjonów Polskich... Podjęty był on zgodnie z ideologją polskiego żołnierza pielęgnowaną w okresie przedwojennym przez Komisję Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, a także w słabszej mierze przez ośrodki przygotowawczej pracy wojskowej zainicjowanej swego czasu bezpośrednio lub pośrednio przez ówczesną Ligę Narodową. Symbolem tej ideologji i jej realizatorem stał się z wybuchem wojny Józef Piłsudski. Wskrzeszała ją odezwa powstańcza, wydana przez niego w Kielcach u wstępu burzy dziejowej, poparta demonstracją zbrojną.

"Fakt dokonany przez Piłsudskiego 6-go sierpnia 1914 roku posiadał znaczenie historyczne."

Wyjaśnienia Tych, Którzy Nie Przyjechali

Ambasador R. P. Jan Ciechanowski:

10-go lutego, 1943 r.

Szanowny Panie Przewodniczący:

W tej chwili odebrałem list Pana z 8-go lutego, za który bardzo dziękuję.

Jakkolwiek od dłuższego czasu przyjąłem zaproszenie Gubernatora Stanu Vermont aby tam przybyć w niedzielę 21-go, i przemawiać dwukrotnie (21-go i 22-go), wobec czego data Zjazdu Dziennikarzy Polskich w Trenton przedstawia dla mnie znaczne trudności, — to jednak, z uwagi na wielkie znaczenie Zjazdu Dziennikarzy w obecnym okresie decydujących wydarzeń, z wdzięcznością przyjmuję zaproszenie Pana Przew. i przybędę przed południem 20-go b.m. do Trenton na kilka godzin przed dalszą podróżą.

Będę Panu Przewodniczącemu wielce zobowiązany jeżeli zechce mnie zawiadomić możliwie odwrotnie o następujących szczegółach Zjazdu:

1) Gdzie mam się zgłosić przyjechawszy do Trenton i gdzie ma odbyć się przyjęcie śniadaniowe zapowiedziane na godzinę 12:00?

2) Czy Panowie spodziewają się ode mnie 10-cio minutowgo przemówienia radiowego o 2:00 po południu w języku angielskim?

Ciesząc się myślą, że będę mógł osobiście spotkać znów Pana Przewodniczącego i uczestników Zjazdu Dziennikarzy Polskich, łączę wyrazy wysokiego poważania.

J. Ciechanowski
Ambasador R. P.

Po załatwieniu wszystkich spraw zaproszeniu dziennikarzy amerykańskich, itp. w oczekiwaniu przyjazdu Pana Ambasadora, przewodniczący naszego Komitetu Zjazdowego otrzymał dziś rano depesze następujacej treści:

Niezmiernie żałuje że w ostatniej chwili zmuszony jestem zaniechać przyjazdu do Trenton wobec konieczności załatwienia nieprzewidzianych czynności oficjalnych w Waszyngtonie w sobotę przed południem list do Pana Przewodniczącego przywiezie o godzinie jedenastej Pan Władysław M. Besterman.

Jan Ciechanowski Ambasador RP

J. E. Ks. Józef Gawlina Biskup Polowy W. P.:

Dziękuje serdecznie za życzliwą pamięć i zaproszenia. Na zjazd niestety przybyć nie mogę spowodu zgóry ustalonego programu głównej mojej misji. Zasyłam serdeczne pozdrowienia Szczęść Boże.

Ks. Józef Gawlina,
Biskup Wojsk Polskich

Radca Ambasady R. P. Michał Kwapiszewski:

Dziękuję za łaskawe zaproszenie na zjazd, z którego niestety nie mogę skorzystać. Przesyłam życzenia powodzenia obrad.

Kwapiszewski

Gubernator M. S. Szymczak:

February 11, 1943

Dear Mr. Bielawski:

As you know, it it practically impossible for us to get away from Washington during this time. In addition to that fact I have several commitments for the 20th and 21st. However, should anything develop that would make it possible for me to be with you on the 20th, I shall be more than pleased to take advantage of your invitation and attend the luncheon on Saturday 20, at twelve o'clock, at the Hotel Stacy Trent, Trenton, New Jersey.

In the meantime you have my best wishes for a successful conference.

Sincerely yours,
M. S. Szymczak

Dyrektor Katolickiej Agencji Prasowej (KAPA), mec. Wacław Bittner:

Wobec ataku serca przybyć ku żalowi memu nie mogę. Ślę zjazdowi najgorętsze życzenia osiągnięcia celu przez połączenie wszystkich polskich dziennikarzy.

Wacław Bittner

Prezes Rady Polonji F. X. Świetlik

Szanowny Panie Przewodniczący:

Z przykrością przychodzi mi zawiadomić, że nie będę mógł uczestniczyć w Zjeździe Stow. Polskich Wydawców i Dziennikarzy, 20go i 21go lutego, gdyż obowiązki moje na wyjazd w tym czasie nie pozwalają.

Godząc się w zupełności z Pańskiem twierdzeniem, że między prasą polską w Ameryce panuje rozdwojenie, nad którym każdy szczery Polak boleje, mam nadzieję że Zjazd znajdzie sposób zjednoczenia wszystkich naszych pracowników pióra na wspólnej platformie najwyższego dobra tak Stanów Zjednoczonych jak i przyszłej Polski.

Mam nadzieję, że platforma ta, jedynie w obecnym czasie możliwa, opierać się będzie na 100 procentowym poparciu Rządu Stanów Zjednoczonych we wszystkich wysiłkach wojennych, jak i na jak najszczerszym poparciu Rządów Wielkiej Brytanii, najsilniejszej naszej aliantki.

Tak Rząd Stanów Zjednoczonych jak i Rząd Brytyjski rozumie dobrze tak potrzeby jak i położenie Polski i oba rządy odnoszą się jak najsympatyczniej do kwestji polskiej przez co bezwzględnie zasługują sobie na pełne poparcie prasy polskiej.

(Wyjątki z długiego listu)

Z pełnym szacunkiem,
F. X. Świetlik, Prezes R. P. A:

Ks. Mieczysław Starzyński, C. R., redaktor naczelny "Dziennika Chicagoskiego:

13-go lutego, 1943

Drogi Panie Redaktorze!

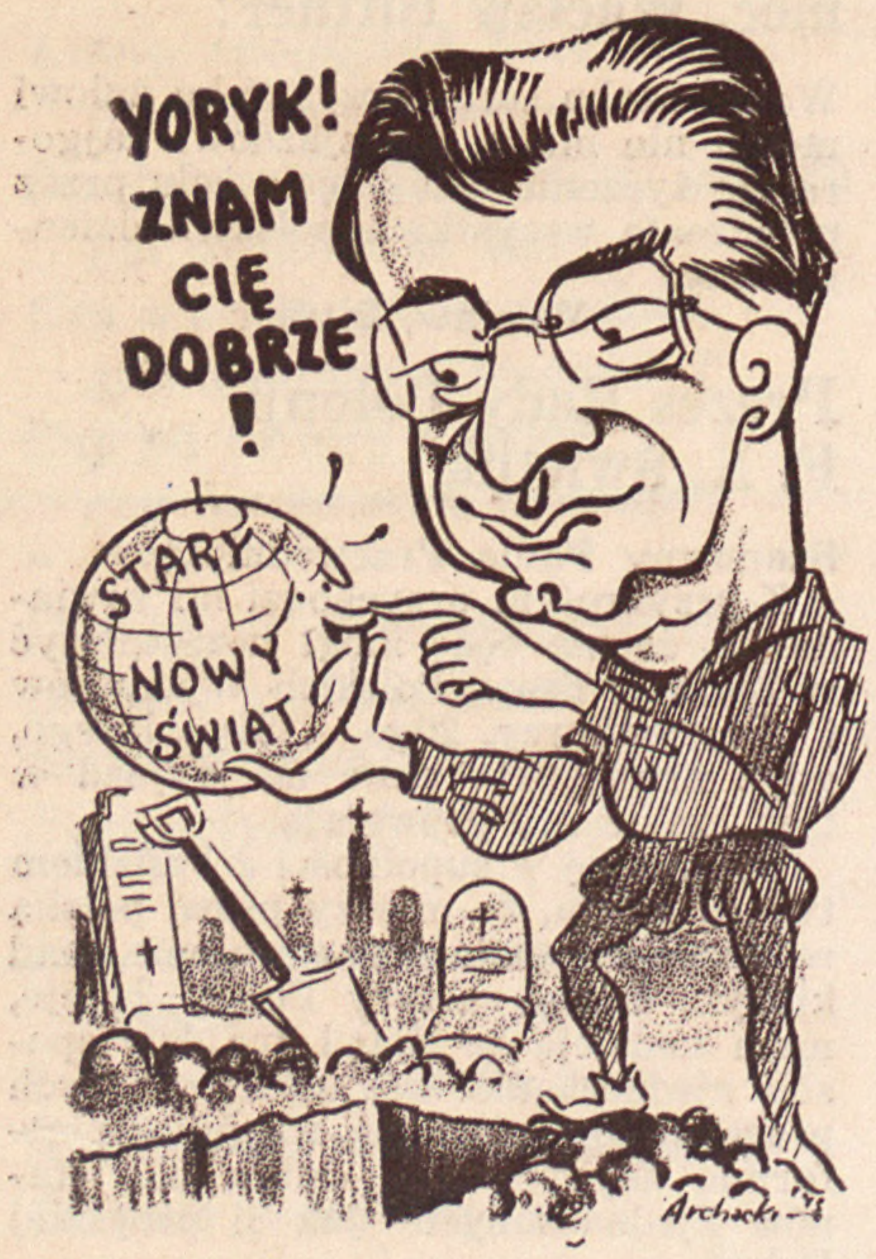
Żałuję iż nie będę mógł skorzystać z zaproszenia, i konsekwentnie nie będę mógł wygłosić referatu. Obowiązki moje nie pozwalają mi na wyjazd z Chicago, w tych właśnie dniach kiedy przyjeżdza do nas Ks. Biskup Gawlina. Następnie, w dniu 23go lutego odbywają się w Chicago bardzo ważne prawybory, mianowicie na burmistrza, skarbnika miejskiego i klerka miejskiego oraz na aldermanów czyli radnych miejskich. Ponieważ między kandydatami znajdują się również liczni kandydaci polskiego pochodzenia, cały nasz zespół redaktorski z naczelnym musi być na stanowisku.

Życząc Zjazdowi, jakoteż uczestnikom wszelkiego powodzenia w obradach dla dobra Polonji amerykańskiej a przytem dla dobra Polski powojennej, zasyłam w imieniu całej redakcji Dziennika Chicagoskiego szczere życzenia owocnej pracy na Zjeździe.

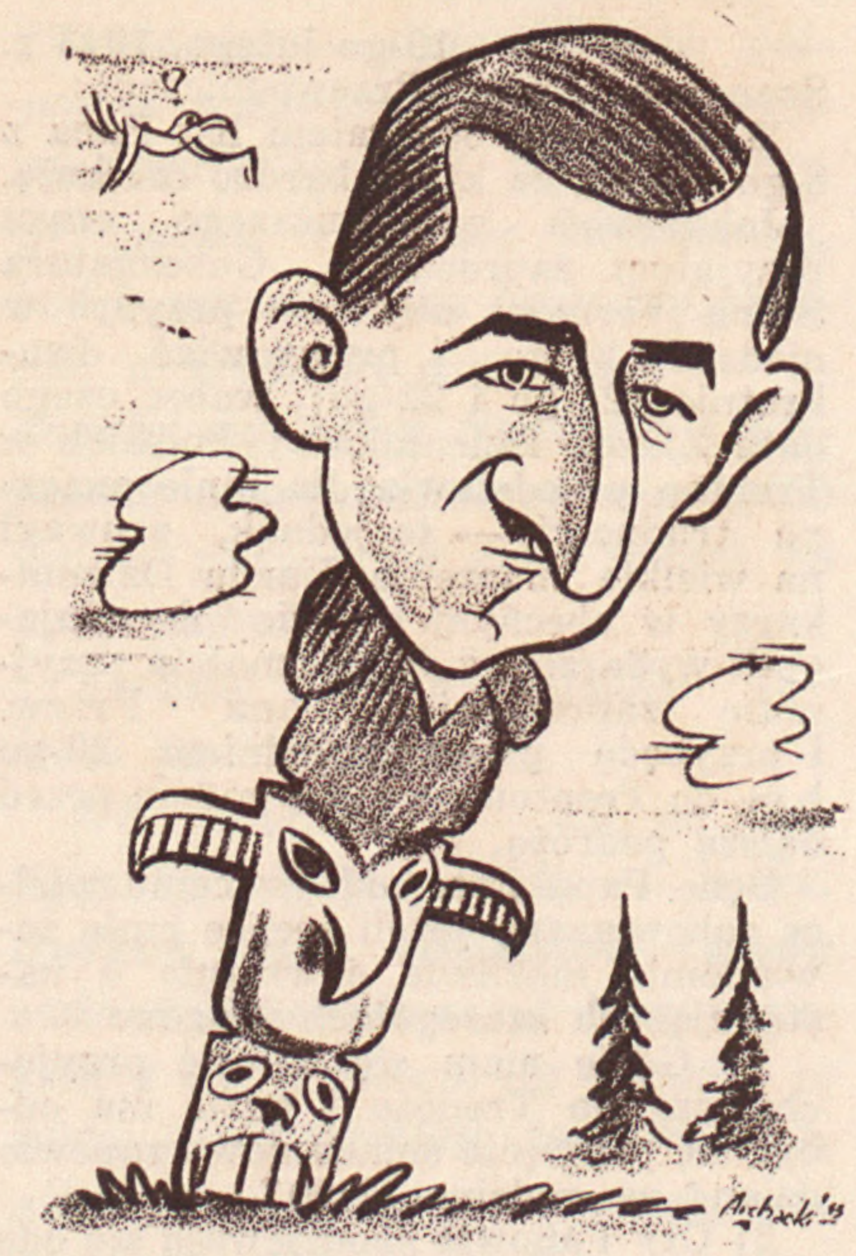
Z poważaniem,
Ks. Mieczysław Starzyński, C. R.
Redaktor Naczelny

Camera Nostra

Rysunki Henryka Archackiego **Objaśnienia wierszowane Jana Garbatki**



Kiedy dusza jest w rozterce,
Gdy ci krwawi, pęka serce,
Kiedy pusta jest twa kiesa:—
Pędź w te pędy do Yollesa!!!



Staropolska jest gościna
U naszego tu Albina:
Kędy bociek chyżo leci,
Gdzie dom schludny, pełen dzieci.....



Gdy chcesz Robotnika łaski,
Towarzysza poproś Trzaski;
Poznasz go w mig po czuprynie,
Miękkim głosie, groźnej minie!



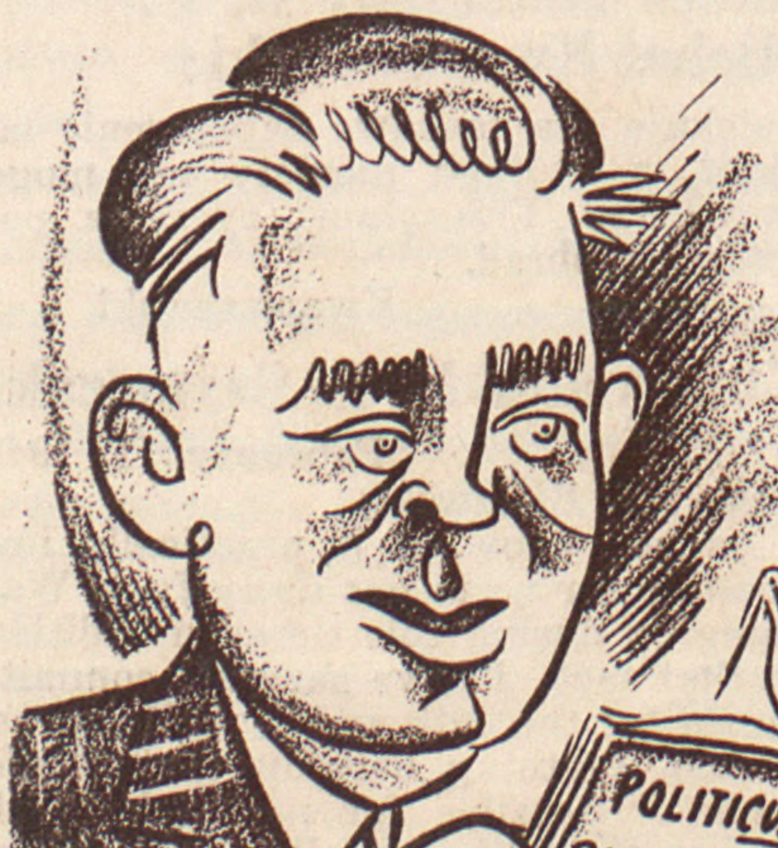
Mąż przykładny, mleko lubi,
Nigdy z nikim się nie czubi,
A roboty w Passa-iku
Reporterskiej ma bez liku....



Gdy nie płacisz, — to cię skrzyczy,
Kiedy płacisz — jeszcze ryczy....
To sekretarz finansowy,
Serce miękkie, głos morowy.



Marynarka gdzie zielona,
Krawat modry w żółte grona,
Tam jest prezes, instalacja,
Zjazd zwołany i.... kolacja!



Do Buffalo wieść przenika,
że z Bayonny do "Dziennika"
Pisze teraz Antczak luby,
Co nikomu nie da "śruby"....



Z trzech gazetek Pomykało
Ciągnie zysków bardzo mało,
Więc dlatego powiernikiem
Jest on naszym skarbnikiem!

POMYŚLNYCH OBRAD DELEGATOM WALNEGO ZJAZDU STOWARZYSZENIA WYDAWCÓW I DZIENNIKARZY ŻYCZĄ PROFESJONALIŚCI I PRZEDSIĘBIORCY:

Camera Nostra

Rysunki Henryka Archackiego

Objaśnienia wierszowane Jana Garbatki



Gdy zapisał się do armji,
Staczał "boje" aż na Warmji....
Ma naturę, co z szałasu
Zawsze ciągnie go do lasu....



Nie gra w kości, ani w wista,
Pierwszorzędny jest artysta,
Jest nerwowy, lubi damy,
Pisze wiecznie telegramy.



Jest usłużny, zwinny, gracki,
"Polski Ripley", nasz Archacki.
Za twą twarz na zjazd nasz walny
On to jest odpowiedzialny!



"Jaką pierś ma ta dziewica!....
"Jak Tarzelli są jej lica....
"Kto NA CZASIE tu korzysta?
"Pay, pay, pay — ja mam czterysta!"



Mocną twarz ma Washingtona,
A pracuje on i żona.
Para zgodna i przykładna,
Jest i córa hoża, ładna....



W dzień jest młody, w wieczór stary,
Nos ma duży, okulary,
Pisze dużo, stuka, puka,
I wciąż mówi, że ma wnuka.



Od sekstanta do korekty
Jego ciągną się objekty....
Lat dwadzieścia on po lądzie
Pływa stale, świetny sądzie!

Powstanie Prasy Polskiej

Początków polskiego czasopiśmiennictwa szukać należy w XVI w., a więc w tym czasie, gdy również tworzyła się dopiero prasa europejska. Rozwój humanizmu, pęd wolnej myśli, wyzwalającej się z ciasnych scholastycznych formułek, skierował polską kulturę na nowe drogi rozkwitu. Na tym tle dała się odczuć konieczność żywszego przenoszenia wiadomości i łatwiejszego nawiązywania stosunków. Sprzyjało temu także polityczne stanowisko Polski. Z tych potrzeb należy wyprowadzać zaczątki naszego piśmiennictwa. Zjawia się ono jeszcze w pierwszej połowie XVI w. w postacie tzw. gazet pisanych. Były to ulotki, w formie najczęściej sumarycznej, podające wiadomości szczególnie treści politycznej. Kolportowane bywały przez wędrownych kupców lub też za pośrednictwem klasztorów, a może także przez pocztę, której pierwociny stwierdzamy za Zygmunta Augusta. Gazety pisane były wówczas jedyną publiczną formą roznoszenia wiadomości po kraju. Zawierały bądź to obszerniejsze relacje o jednym wypadku, bądź też krótkie nowinki, przeważnie politycznej treści. Najstarsza nasza gazeta pisana, dotychczas znana pochodzi z r. 1538.

Nie zatamowały ich rozwoju nawet czasopisma drukowane, które niewiele później pojawiły się w formie relacyj, awiz, wiadomości, nowin itp. druków. Gazety pisane miały szczególną wartość i znaczenie, zawierały bowiem wiadomości bardziej poufne, niżeli czasopisma drukowane. Spotykamy się z nimi jeszcze w w. XVIII.

Równocześnie z gazetami pisanemi, a przynajmniej niewiele później zjawiają się wspomniane awizy i relacje, parokartkowe druki ulotne, będące przejściem między kroniką dawnego typu a nowoczesnym dziennikiem.

Nie miały one jeszcze charakteru perjodycznego, zjawiły się z okazji ważniejszych wypadków politycznych, lub też nawet w związku z pewnymi wydarzeniami prywatnemi, które zdobyły sobie większy rozgłos. Nie zdołały zrazu zdystansować gazet pisanych, mających tę wyższość, że nie podlegały cenzurze. Ale te ostatnie były drogie, gdy tymczasem nowiny drukowane sprzedawano po znacznie mniejszej cenie, dlatego z czasem wyparły, bodaj częściowo, z rynku wydaw niczego gazety pisane. Najwięcej relacyj i awiz wychodziło za Zygmunta III i Władysława IV, były to bowiem czasy, które dawały wiele ciekawego i ogół obchodzącego materiału. Drukowano je nie tylko w Krakowie i większych miastach polskich, ale również w obozach wojennych, gdzie król i hetmani często mieli przenośne tłocznie. Z w XVI zachowało się ich tylko dziewięć.

Tak przedstawiały się zaczątki polskiego czasopiśmiennictwa, nie odbiegające zresztą w niczym od tego, co na tem polu spotykamy wówczas za granicą. I tam także zjawiają się najpierw gazety pisane i relacje, a potem dopiero czasopisma w właściwem tego słowa znaczeniu.

Najstarszem czasopismem, które ukazało się w Europie była niemiecka *Frankfurter Zeitung*, wydana w r. 1615.

Jako piąty periodyk w Europie zjawia się nasz *Merkuriusz Polski Dzieje Wszystkiego Świata w sobie zawierający*, który dn. 3 stycznia 1661 r. zaczął wydawać w Krakowie Jan Aleksander Gorczyn. Jest to pierwsze polskie czasopismo, posiadające już wyraźny charakter periodyczny. Znalazły się tutaj wiadomości bardzo różnorodne — z Madrytu, Lizbony, Kopenhagi, Paryża, Hamburga, Rzymu, Mediolanu Wiednia i krajowe. Po dwudziestu numerach Gorczyn przeniósł swoje wydawnictwo do Warszawy, gdzie bliżej dworu królewskiego mógł łatwiej i szybciej zdobyć potrzebne wiadomości, i gdzie zapewne spodziewał się, że pismo będzie się łatwiej rozchodziło.

Ale wydawnictwo nie cieszyło się długim żywotem przestało wychodzić w połowie r. 1661, a Gorczyn przez długi czas nie znalazł następcy. Nie były to czasy sprzyjające wznowieniu stałego czasopisma, dlatego różne efemerydy i tańsze i łatwiej docickające do rąk czytelnika awizy w zupełności wystarczały. W ślady Gorczyną wstąpił dopiero Włoch Jan Priami, który w r. 1698 zaczął w Krakowie wydawać nowe pismo po łacinie pt. *Mercurius Polonicus*, zawierające obok wiadomości politycznych również nowiny naukowe.

PIEGAŁKA I MIGDAŁ

Panie Piegałka szanowny, jaka szkoda, że my nie dziennikarze, prawda?

—Niby jak, panie Migdał? Co panu lub mnie, znakiem tego, po dziennikarstwie?

—Wypijmy jedną dubeltową, to się panu odrazu, panie Piegałka, wszystko rozjaśni. Ot tak, na zdrowie! Szlachetny tronek, prawda, panie Piegałka? Bo to widzisz pan, dziś akuratnie w Trentonie zjazd czyli obradowanie dziennikarzy się uskutecznia. Tak sobie tedy myślę że przydalimby się obydwaj w hotelu Stacy-Trent na tym zjeździe. Jużbyśmy tam narady, odczyty a referaty panom od pióra pozostawili, ale przy barze stanęlimby na warcie, panie Migdał, w wojennem przygotowaniu, znakiem tego — do czynu gotowi! Sesje zjazdowe odchodziliby fajnie, żaden z naszych prasiarzy nie potrzebowałby wychodzić ze sali obrad, cheba na jedną minutkę, aby sobie gardziołko zwilżyć. My zaś, obydwaj z panem, panie szanowny — wszystkich dziennikarzy zdrowie kolejką jedną za drugą wypilibym akuratnie: i wilk byłby syty i koza cała.

—Znakiem tego, panie Migdał, grynhorn z pana, czyli zielony na amerykańskim groncie. Stosonków pan, panie szanowny, tutejszych nie zna wcale, a i ludzi też. Niby jak toby pan chciał wartę barową uskuteczniać i kto tutaj wilkiem a kto kozą?

—Ja to tylko tak, panie Piegałka, obrazowo, na ten przykład powiedziałem, aby jedna i druga strona była zadowolona.

—Ładnie zadowolona! Tobyś pan, panie Migdał, naszą brać dziennikarską, znakiem tego, wódeczności szlachetnej całkiem chciał pozbawić?

—Nie, panie Piegałka. Ja tylko zdrowie ich szanuję. Wiadomo biedaczyska przez rok cały porządnie się nahartują, to — widzi pan — patrjotyczny obowiązek przykazuje cięższą za nich robotę akuratnie przy barze uskutecznić.

—Znakiem tego dziennikarskiego zawodu pan nie doceniasz, panie szanowny. Panowie prasiarze są weteranami w swoim fachu, a wiadomo do fachu ich należy nietylko pisanie w gazetach i reportaże wszelakiego rodzaju, ale i spełnianie fonkcyj towarzyskich. Więc bez pana i bez mojej pomocy, znakiem tego, warte barową zaciągną po staropolsku. Jeszczeby nas obu w hotelu Stacy-Trent przykaraulili, a ja, panie szanowny, chęci nie mam w te mrozy tęgie na policyjnej stacji noc spędzać.

—Niepatrjotycznie pan mówisz, panie Piegałka. Jakżeby to nasi panowie od prasy zacnych rodaków warsiaskich w policyjne łapy oddawali? Ja tam z glinami nigdy w stosonkach miłosnych, jak panu wiadomo, ne pozostawałem, ale porządek znaczy się i władze, choćby glina, uszanować potrafię. Pomoc szlachetną w patrjotycznym obowiązku, znakiem tego, ofiaruje, a pan, panie Piegałka, mnie od grynhornów beszta. Wiadomo panowie prasiarze, zacna brać, patrjotycznie tęgo nastrojona, to i rodaka pomoc w tym względzie uszanują.

—Coś mi się to nie widzi, panie Migdał. Patrjotyzm patrjotyzmem, a obowiązki towarzyskie rzecz inna. Wiadomo jak pan rodaków na wiec patrjotyczny wzywa — rzecz inna, a do fonkcji barowych, rzecz inna.

—Hoho! panie Piegałka: zobaczyłby pan jakbym wezwanie napisał do fonkcyj barowych, ileby rodaków zjawiło się na poczekaniu i bez ogłoszenia w gazecie!

Wiadomo, maleńkie tu jednak nieporozumienie, panie Migdał: nikt pana ani mnie do fonkcyj barowych na zjazd dziennikarski w Trenton nie wzywa. Znakiem tego Piegałka i Migdał, firma komandytowa dla specjalnych poruczeń towarzyskich z nieograniczoną poręką, zlecenia, penie szanowny, do Trenton na dzień dzisiejszy nie otrzymała.

—A szkoda, panie Piegałka. Takiem sobie wczoraj wieczorem kolejkę tronków szlachetnych układał, tylkom tak myślał panie szanowny, że tu w Ameryce, przekąsek nie umieją przyrządzić ani nie kapują co poczem i jak. Weź pan, na ten przykład, po pierwszej dubeltowej, znakiem tego, na kawałku razowego chleba ulik szanowny, w oliwie wymacerowany się należy. A ot, panie Piegałka, drugie dubeltowe pod słoninkę w papryce sumiennie utarzaną wypilibym ze smakiem. A na świętą Trójcę, pod trzecie dubeltowe, zagryźlibym karkowizną gwoździkami nabijaną. Pod czwarte dubeltowe, panie szanowny, serdelek napęczniały na gorąco z kiszoną kapustą na widelec, znakiem tego, pasowałby setnie. Pod piąte — przykazanie warsiaskie powiada — taką naszą kujawską, chłopską, białą kiełbasę z majerankiem na gorąco przystałoby sobie wciąć, aby animusz poprowić i pod szóste dubeltowe znakiem tego się przygotować.

—Toć widzę, panie Migdał, żeś pan to dokumentnie wystjudował w samotności wczorajszej. Pół tuzina dubeltowych w kolejce wymienionej, panie szanowny, gładkoby poszło. Ale cóż tu, Ameryka, bartendry tutejsze, pieska ich niebieska, nijak tego nie skapują. Tak, znakiem tego, wspominać i krzywda, lepiej wypijmy te drugie dubeltowe bez przygryzki i chodźmy, naszym tygodniowym zwyczajem, do banku zakupić jeszcze jednego bonda wojennego.

—Na zdrowie, panie Piegałka, frontem, znaczy się, do bondów wojennych! ZET.

Nasi Przyjaciele

Szeroki ogół członków Stowarzyszenia Wydawców i Dziennikarzy Polskich w Ameryce, jak i Komitet Zjazdowy w pełnym składzie, wyrażają niniejszem serdeczne podziękowania niżej wymienionym swym Przyjaciołom, których hojne dary, wniesione w poczucie wysokiego poczucia obywatelskiego i zrozumienia posłannictwa prasy polskiej w Ameryce, umożliwiły zwołanie zjazdu walnego w Trenton, wydanie niniejszej "JEDNODNIÓWKI" oraz przyczynili się do powiększenia funduszu prasowego naszej organizacji na rzecz niezamożnych, lub w jakiejkolwiek w potrzebie będących naszych członków, względnie na pomoc ludzi pióra z pośród uchodźców wojennych.

Nazwiska tych naszych Przyjaciół pozwalamy sobie podać poniżej wiadomości powszechnej:

Ignatius Nurkiewicz, Paul Nurkiewicz, Macy Nurkiewicz, Brooklyn, Władysław Robaczyński, Brooklyn; Lucjan Kajko, New York, Mec. Stefan F. Sładowski, Bayonne; Ks. Dr. Jasionowski, Bound Brook; Ks. Jan Nowak, Bound Brook; Ks. Edw. Majewski, Hudson Heights; Ks. St. Rosiński, Jersey City; Ks. Klemens Kacprzyński, OMC, Trenton; Ks. Franciszek A. Kasprowicz, Trenton; Ks. Edw. Kozłowski, Linden; Ks. Leon Godlewski; Ks. Fr. Bolek; Ks. Marcin J. Lipiński, Trenton; Ks. Mieczysław Lankau, Irvington; Ks. Prałat P. Knappek Newark; Ks. Józef Olszewski, Newark; Ks. Zenon Leśniowski Perth Amboy; Ks. Prałat Maśnicki, Elizabeth.

Eugenjusz Tatarowicz, Bayonne; Service Soda Mfg. Co., Bayonne; National Soda Bottling Works, Inc., Bayonne; I. Brzostowski, Bayonne; Jan Węgrzyński, Bayonne; Józef Kochaniewicz, Bayonne; Dr. Alfons W. Golubiewski, Bayonne; Maria Rutkowska i syn, Bayonne; Antoni S. Gadek, Perth Amboy; Franciszek Siwiec, Perth Amboy; Edward Mrozek, Linden; Józef Gorczyca, Elizabeth; Józef Leonard, Elizabeth; Roman Kopnicki, Elizabeth; Michał Huczko, Perth Amboy; Kazimierz Buryn, Perth Amboy; Stefan Kolski, Newark; W. A. Rucki, Newark; S. A. Lorczak, Newark; R. Wyszyński, Newark; M. Wrubel, Newark; Franciszek Smagowicz, Bloomfield.

Wincenty Matławski, Trenton; Wojciech Porzuć, Trenton; Demski Flower Shoppe, Trenton; Dr. Joseph De Francois, Manville; Jakób Sondej, Passaic; Józef Skiwski, Trenton; Zygmunt Dzikowkski, Bayonne; Maria Sienko, Bayonne; Edward C. Wierzbicki, Perth Amboy; Leon B. Wójcik, Elizabeth; Rozalja Urban, Perth Amboy; Dr. Bruno Kuta, Newark; Dr. J. Michalski, Newark; Dr. Adolf Węgrocki, Newark; Jan J. Niziołek, Newark; Jakób Krowicki Elizabeth; Leon Górny, Bloomfield; Stefan Myśliński, Passaic; Dr. M. J. Brożyna, East Rutherford.

Józef Synowiecki, Carteret; Bronisław Przybyłowski, Elizabeth; Dr. Ludwik Węgrzyn, Elizabeth; Stanisław Baliński, Perth Amboy; Franciszek Zyga, Hillside; Walenty Guściora, Passaic; M. Winowicz i Syn, Trenton; S. Markiewicz, Trenton; Lucjan Nowiński, Bayonne; A. Biedański, Manville; Czesław Szymański, Bayonne; A. Bator i A. Baran, Elizabeth: Michael Żyłka, Perth Amboy; Manfield Amlicki, Passaic; Tomasz Wyglendowski, Newark; Józef Topoleski, Bayonne; Maksymiljan Węgrzynek, New York City.

American Clothes, Inc., Clifton; Dom Polski, Manville; Jan Przybyła, Manville; Złączone Polsko-Amerykańskie Kluby Demokratyczne, Jersey City; Stanisław Pryga, Perth Amboy; Jan Dec, Cligton; Paul Dombrowski; Polish Falcons No. 59, Trenton; Korporacja Domu Polskiego, Bayonne.

Placówka 85, Stow. Weteranów Armji Polskiej, Bayonne; Ignacy Segat, Linden; Dom Narodowy, Elizabeth; Sokoli Gn. 126, Elizabeth; Józef Onka, Manville; Stowarzyszenie Synów Polski, Jersey City; Franciszek Wujciak, Irvington; Liga Społeczna Połączonych Tow. Trenton; Placówka 81-sza Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej, Trenton; Marian Kilarski, New York City.

Kazimierz Wyglendowski Bound Brook; Jan J. Jasiński, Manville; Franciszek Polonko, Manville; Ernest Zima Jersey City; W. i J. Michalscy, Jersey City; Józef Kresse, Brooklyn; W. Stachurski, Brooklyn; Jan Stojowski, Forest Hills; Franciszek Ficek, New York City; C. Stawski, New York City; Henryk Sierp Spotswood; Jan Kiczek, Elizabeth; Stanisław Urbanik, Elizabeth; Country Club Bottlling Co., Perth Amboy; J. i J. Lewandowscy Trenton; William Mazur.

Dr. Henryk S. Urbaniak, Mec. E. T. Urbaniak, S. F. Urbaniak Trenton; Zygmunt Krygier, Helmetta; J. C. Kay, Inc. Newark; Julain Rodecki Newark; Dr. John T. Goliński, Irvington; Z. Bernatowicz, Irvington; Stanisław Sosnowski, Irvington; I. Skipka Newark; P. Pochmara i W. Mitryk, Newark; A. Grochowicz i S. Walkiewicz, Newark; Stanisław Woźniak Newark; Franciszek Paluch, Newark; Edward P. Laskowski, Newark; Ironbound Steel Construction Co., Newark; Dr. Marja Królówna, Pittsburgh; Stefan Wenczel, Trenton; Antoni Pisanko, Trenton; Ne wJersey Porcelain Company Trenton.

Aleksander Krysztofik, Trenton; Kidd Studio, Trenton; Hervey Studdiford Moore, Trenton; Kazimierz i Jan Kopańscy, Bayonne; Bracia Bieliccy, New York; Bolesław Rosalak, New York; Kazimierz Jarzębowski, New York; George M. Bobko, Trenton; Stanilsaw Daniecki, Trenton; Dr. Józef Miller, Newark; Bruno Zochowski, Newark;; Jan J. Uszyński, Newark; William Melion, Newark; Karol Maroński, Newark; Ferry Wine & Liquor Store, Newark; Maria Ozimek, Newark; Henryk Sławek, Newark; Ampol Furniture Co., Jersey City; Ampol Calendar & Novelty Co., Jersey City; Z. Bańka, Jersey City; Michał A. Zieliński, Trenton i Sędzia Józef Głębocki, Brooklyn.

Czcionkami "Drukarni Białego Orła" Albina Bielawskiego, wydawcy "Przy jaciela Wolności", 510 Adeline Street Trenton, N. J., U. S. A: